

G A Z E T A

Wielkiego



Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornej *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

N^o 197.

W Czwartek dnia 24. Sierpnia.

1843.

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dnia 22. Sierpnia.

J. K. W. Księżna Albrechtowa wyjechała do Włoch.

Wiadomości zagraniczne.

P o l s k a.

Z Warszawy, dnia 19. Sierpnia.

Minister Sekretarz Stanu oznajmił JO. Księżciu Feldmarszałkowi Namiestnikowi Królestwa, że N. Pan w skutku przedstawienia Jego Ks. Mości, Najmiłościwiej dozwolił raczył, Tomaszowi i Maurycemu Mikułowskiemu, wychodźcom polskiemu, przebywającym teraz w Belgii, powrotu na łono swęj rodziny, pod tym atoli warunkiem, jeśli ciż oświadczą wyraźnie, że co do dalszego swego losu gotowi są poddać się całkowicie łasce Monarszej; bez uwolnienia jednakże ich majątku od konfiskaty.

Podług sprawozdania Ministra Oświecenia Narod. za r. 1842., Wydział Cenzury Rządowej w Królestwie Polskiem rozpatrzył 343 rękopismów: z nich dozwolono drukować 334, zabroniono 9. Nadto dzieł dramatycznych uznano za dobre 32. W roku reszłym wydawano gazet treści politycznej 6, innych pism peryodycznych w przedmiocie nauk albo literatury 28. Liczba książek sprowadzonych z zagranicy wynosi 96,589. tomów, (o 8522 wię-

cej aniżeli w 1841. r.) z tych zabroniono dzieł 80, dozwolono po wykreśleniu miejsc nagananych dzieł 69, inne dozwolone w zupełności. Niezależnie od tego, dostarczono z zagranicy gazet 28, innych pism peryodycznych 126. W języku hebrajskim Cenzura rozpoznała rękopismów 10, z których 9 dozwolono drukować, jeden zaś został zabroniony. Liczba książek hebrajskich i hebrajsko-niemieckich, sprowadzanych z zagranicy, dozwolonych przez Cenzurę, dochodzi do 40,000 tomów (o 2000 mniej w porównaniu z 1841. r.). Dzieł treści niewiadomej ulegało roztrząśnieniu 80, z których zabroniono 2, a dozwolono 78, w niektórych z tych ostatnich wykreślono miejsca naganne. Liczba ogólna rękopismów, rozpoznanych do wydania, wynosi 353, (w 1841. r. było 331), sprowadzonych z zagranicy 136,743 tomów, (w 1841. r. 130,067). — W Królestwie Polskiem przybyło: Szkół Niedzielnych dla rzemieślników 2, Elementarnych 19, i prywatnych Zakładów Naukowych w Cesarstwie i Królestwie wynosi teraz 3384, więcej niż w r. 1841. o 110; liczba zaś wszystkich uczniów wynosi 169,541, więcej aniżeli w r. 1841. o 8132.

Mieszkańcy wsi Siekierki bliskiej Warszawy, ponieśli znaczne straty z powodu terazniejszego wezbrania Wisły. Wieś ta licząca 33 włościan wraz z folwarkiem, straciła wszelkie zbiory, a zatem całoroczne mienie. Bydło nietylko że

na zimę pozbawione paszy, ale zalane pastwiska przejęte mada, zapowiadają do zimy zniszczenie.

Z Krakowa, dnia 12. Sierpnia.

Na dniu 1. b. m. odbyło się w Senacie Rządzącym posłuchanie dane JW. d'Engelhardt, Rezydentowi Pruskiemu, w miejsce odwołanego na własne żądanie JW. Radzcy Legacyi de Hartmann.

R o s s y a.

Z Petersburga, dnia 5. Sierpnia.

Rodzina cesarska dostała już od kilku dni odpowiedź od dworu w Kopenhadze względem zaręczyn Wielkiej Księżny Alexandry z Księciem Fryderykiem Hesskim; odpowiedź dworu hesskiego jeszcze nie doszła. Skoro tylko skończy się przegląd gwardyi, które teraz na zakończenie obozowych manewrów, w obecności cesarskiej, miast Jomburga i Narwy bronią, — wtedy zapewne odbędą się uroczyste zaręczyny. — Wśród wojskowych swoich zatrudnień ma zawsze Cesarz na oku szczęście obywatelskie najniższego nawet z poddanych swoich. Wiadomo, iż ukaz z 2. (14.) Kwietnia r. z. dozwala właścicielom dóbr zawierać z chłopami kontrakty, na mocy których poddani do kategorii czynszowników przechodzą. Jak dalece ta sprawa Cesarza zajmuje, dowodzi pismo pochwalne, które z tej przyczyny przesłał Gubernatorowi Nowej-Rossyi, Hrabieniu Woronzow. Odebrał on w tym piśmie świadectwo, jako mu się pierwszemu udało prawdziwą myśl wymienionego ukazu pojąć i urzeczywistnić przez zawarcie ugody z chłopami swego dziedzictwa, która równie praw pańskich strzeże i położenie wieśniaków zabezpiecza. — Tego lata nie widać, żeby prywatni ludzie tyle budowali, co przedtém, lecz tym czynniej pracują nad budynkami rządowemi. Najglówniejsza budowla jest most na Newie. Pracują z obudwóch stron razem, a robota doszła już do kanału Krjukowskiego i Admiralicyi, które będą pokryte, gdyż na ich miejscu nową ulicę z bulewarem założyć mają. U katedry St. Izaaka zewnętrzne ozdoby już ukończone; zaczęto pracować nad wewnętrzną dekoracją. Na frontonie od rzeki będzie płaskorzeźba z miedzi wykuta, wystawiająca zmartwychwstanie Zbawiciela, roboty paryskiego rzeźbiarza Lemaire. — Wciąż dochodzą nas wieści o niszczących pożarach. W lipcowym zeszyte pisma wydanego przez ministerstwo spraw wewnętrznych odznaczającego się pod terażniejszym ministerstwem doborem artykułów i wolnomysłnością wykładu, czytamy co następuje: »Z począt-

kiem tego lata ponowiły się pożary po wsiach i miastach. Susza i upały zwiększyły ich gwałtowność. Z miast znaczną tym sposobem odniosły szkodę: Simbirsk, Orel, Kusnezki i Torma. Pożar powstaje u nas najczęściej przez nieostrożność; tą razą w kilku miejscach zajęły się od piorunu. Od wiosny już Rossya dużo przez to szkodowała, nawet kilku ludzi utraciło życie. Również burze i grady panowały tego lata we wszystkich częściach państwa. Najbardziej rozszerzona i najstraszniejsza burza była dnia 8. Czerwca, która się tegoż samego dnia rozpostarła nad gubernią petersburską, moskiewską, kalugską, czerniechowską, minską, pułtawską, kijowską, jekaterinosławską i cherzeńską, to jest nad przestrzenią 2000 wiorst od morza czarnego aż do bałtyckiego. Z pewnością twierdzić można, że te pożary w wielu miejscach były dziełem złoćwyców, dla tego też wyszedł rozkaz w Wrześniu, aby wszystkich podpalaczy stawić przed sąd wojenny i wyroki jak najpubliczniej i najuroczyściej wykonać. — W Pernawie, w Infantach knutowano przed kilku dniami stolarczyka, który zeszłego roku w kilku miejscach w mieście ogień podłożył; poczem napiętnowano go i wysłano do kopalni sybirskich. W skutek tych pożarów spadły znacznie akcyje naszych obudwóch towarzystw ogniowych.

J. C. W. W. Xiążę Michał podług pogłoski po-skończonej kuracyi w Kissingen, przez Baden-Baden do Anglii się uda.

Budowa Petersbursko-moskiewskiej kolei żelaznej w ciągu lata tego nie odbywa się z taką czynnością i gorliwością, jak się tego po sprzyjającej porze roku spodziewano. Słychać, że korpusy, które żołnierzy do budowy na linie kolei wysłać miały, przeciwne odebrały rozkazy a nawet te oddziały, które już były w pochodzie tamże, do dawniejszych swoich stanowisk w guberniach południowych wróciły.

Presse Paryska twierdzi, że Cesarz Rosyjski znakomite siły zbrojne w południowej Rossyi koncentruje, chcąc zbrojną ręką do spraw Serbskich się mieszać.

F r a n c y a.

Z Paryża, dn. 14. Sierpnia.

Kiedy P. Lamartine nie dawno temu na uczcie w Maconie miał ową mowę do ludu, mniemało wielu, którzy deputowanego makońskiego tylko z publicznych znali dzienników, że tenże jak inni demagodzy dla tego tylko massy ludu pozyskać sobie pragnie, aby za pomocą tychże wspiąć się do najwyższego szczybla władzy. List Pana Lamartina pisany właśnie do

Pana Chapuys-Montlville, a przez dziennik *la Presse* dzisiaj ogłoszony, sprostuje zapewne niejedno krzywe wyobrażenie o sposobie myślenia deputowanego z Maconu, i wykaże naocznie, jak mało tenże goni za sławą trybuna ludu. Powodem do tego było co następuje:

P. Chapuys-Montlville, Deputowany tegoż departamentu co i P. Lamartine, zamyśla napisać francuzkiego Plutarcha, w którym skreślone być mają najświetniejsze chwile sławy broni francuzkiej. Udał on się do Pana Lamartina, zasięgając jego rady. P. Chapuys-Montlville oświadczył, że głównym dzieła jego celem jest oświecenie ludu, i że pewnym jest pochwały i wsparcia Pana Lamartina. Ale ponieważ tenże zna aż nadto dobrze radykalne dążności swego kolegi, przeto widział się spowodowanym do skreślenia pewnego rodzaju programu wskazującego ducha i cel, jakim każdy, chcący wydać użyteczną książkę ku pouczeniu ludu, przejęty być winien.

P. Lamartine zaczyna od uwagi, że kto lud oświecać pragnie, ten nie powinien ludowi pochlebiać, a tém mniej czolgać się przed nim na kolanach, jak to często czynią ci, którzy lud tenże przeciw niedogodnemu rządowi ku samolubnym celom podburzyć chcą. »Mówcie ludowi prawdę w oczy zawsze i wszędzie, bo jakkolwiek on nawykł do pochlebstwa i kłamstwa, to posiada natomiast dwa przyrodzone szlachetne przymioty miłość prawdy i odwagę. Szanuje on tych, co go się nie boją, a gardzi tymi, którzy mu przy każdej sposobności schlebiają.« Zwraca potem uwagę na trzy różne stanowiska, z których historią dla ludu pisaną pojmować należy, t. j. żądę sławy, patryotyzm i moralność. Pierwsze dwa potępia dla tego, że żądza sławy zamiast lud pouczać, dodaje mu szalu, wystawując mu gołe marzenia za szlachetną zasługę. Rozpasany patryotyzm, łatwo porywający naród wojenny, jakim jest francuzki, czyni naród egoistycznym i względem innych narodów niesprawiedliwym, a jak mówi Pan Lamartine: »la verité française n'est vraie qu' à Paris, passez la frontière, c'est un mensonge.« Pomiędzy wielu przykładami dotyka owęj zwykle tak pompatycznie wysławianęj historii cesarstwa, wykazując, jak mało takowa zdolną jest nauczyć lud prawdy, ponieważ mu fałszywą myśl wpaja, jakoby naród francuzki całą stanowił Europę. Moralność zdaje mu się być jedynym dozwolonym celem autora piszącego dla ludu. Jak bóstwo pierwiastkiem jest i źródłem uczucia moralnego, tak też historia rodzaju

ludzkiego nauczać winna lud, jak szanować i czcić należy kierującą rękę Opatrzności, która każdemu narodowi osobną przeznaczają rolę w wielkim dramacie świata, a tym sposobem przyzwyczajają go do uczuć wielkich i wzniosłych. Wtedy tylko zasada demokratyczna nie ma nic niebezpiecznego dla narodu, gdyż moralne wykształcenie ludu namiętności jego na wodzy utrzymać zdoła.

To jest krótką osnową listu Pana Lamartina do Pana Chapuys-Montlville, nad którym dzisiaj dzienniki wszelkich kolorów unoszą się w pochwałach, i który mianowicie na partyę konserwatywną tak korzystne zrobił wrażenie, że *la Presse*, organ oświeconych konserwatorów, która ostatnią mowę Pana Lamartina z okazji owęj uczyt całkiem pominęła milczeniem, dzisiaj woła:

»C'est une lettre dans laquelle sont semés à pleines mains d'admirables préceptes et d'éloquentes vérités.«

Równocześnie wydało prospekt nowego dziennika Macońskiego, który jako organ Pana Lamartina wyjść ma z początkiem przyszłego miesiąca. Podano do wiadomości, że dziennik ten nosić będzie napis: *La nouvelle démocratie*, i już liczne, przesadzone pisano nad tem komentarze. Ale P. Lamartine dał pismu swemu napis: *Le bien public*, aby uniknąć wszelkiego podejrzenia, jakoby radykalizm głosić zamyslał. Czytałem własnymi oczyma list w którym do jednego z tutejszych swoich przyjaciół pisze: »Sur tout je vous en prie, dites bien haut partout, que je ne suis pas radical, et que je ne le serai jamais.« Jakoż w rzeczy samej prospekt dziennika jego pisany jest wprawdzie w duchu opozycyjnym; ale opozycyja ta wzięta ma kierunek rządowy, i zamiast tamować drogę rządowi, ma ją torować. »Nous n'entendons pas par opposition cet esprit de contestation perpetuelle, et de dénigrement systematique, qui ne consiste qu'à dire non, quand le gouvernement dit oui. Entraver toujours le gouvernement dans tout ce qu'il fait, c'est un pauvre rôle selon nous; c'est le rôle de la pierre sous la roue. Cela ne fait pas marcher le char; nous voulons qu'il marche.« Ale najwyraźniejsze jest miejsce gdzie mówi: »Nous ne serons pas injustes non plus à l'égard des conservateurs. Ce parti a prouvé par son attitude, vis-à-vis d'un ministère à la fois faible et téméraire, et

par la resistance à la déplorable mesure des fortifications, qu'un barrière infranchissable n'existait pas entre les conservateurs et nous. Po takowych oświadczeniach organu polityki Pana Lamartina widać, że tenże dalekim jest od radykalizmu.

Z dnia 16. Sierpnia.

Książę Montpensier odwiedzi Marsz. Soult, w St. Amand; Marszałek przyjmie królewicza jak najokazalej.

Pan de Bourmont témi dniami w Paryżu oczekiwany. Ma sobie polecone interessa od kilku członków stariej linii burbonskiej, a mianowicie od Księcia Bordeaux.

Wczoraj w dniu 73cich urodzin Napoleona, złożono u stóp posągu Vendome wielkie mnóstwo kwiatów i wieńców.

Donoszą z Nantes: Mąż, który w krwawych rocznikach miasta Nantes tak smutnej dostąpił sławy, Jean Marguerite Bachelier, Prezes komitetu rewolucyjnego, towarzysz Carriera, w dniu 10. Sierpnia umarł w swoim pomieszkaniu. Bachelier od dawnego czasu już stał się wielkim nabożniem; robił wiersze nabożne i komponował śpiewy kościelne. W r. 1793. miał on lat 43., gdy w roku 1843. umierał, liczył lat 93. Dom w którym skonał, ma unmer 93.«

Łoża, którą Książę Orleans w wielkiej operze zajmował, otwartą zostanie w przyszłą niedzielę pierwszy raz od śmierci tego Księcia; Księstwo Joinville w niej się ukażą.

P. Lagrené ma wkrótce udać się jako Poseł do Chin na pięknym liniowym okręcie o 90 działach, któremu trzy fregaty i dwie korwety towarzyszyć mają.

A n g l i a.

Z Londynu, dnia 10. Sierpnia.

Na posiedzeniu Izby niższej dnia 9. Sierpnia przeczytano po raz trzeci irlandzkie prawo broni. Powstały stąd długie spory, w których Pan Lalor Shiel i Sir R. Peel długo i dobrze przeciw i za prawem mówili. Nastąpiło potem przyjęcie prawa 125 głosami przeciw 59. Standard mówi ze względu na te posiedzenia, że żadnego pewnie angielskiego ministra tyle nie natrapiono, co Sir Roberta Peel. Na początku przeszłego wieku każdy zupełnie był zadowolnionym, jeżeli pierwszy minister dwie albo trzy mowy podczas całej sessyi powiedział; Lord Chatham i sławny syn jego, który za najpilniejszego z ministrów uchodził, rzadko kiedy więcej jak raz na tydzień mówić musiał. Sir

Robert Peel zaś przy każdym ladajakim sporze przymuszonym jest długie prawie mowy, a mimo to wszystko na posiedzeniu z dnia 9. Sierpnia, po półrocznym nieustannym natężeniu sił swoich, tak mówił energicznie i spokojnie jak pierwszego dnia posiedzeń. Whigowie choć teraz przez młodą Anglią wzmocnieni nie są jednakże w stanie urzeczywistnić pogroźek swoich z roku 1835. i nie potrafią go »zaszczuć na śmierć.« — Prawdziwem nader jest to zdanie, że teraz pokój Europy zawisł od życia dwóch mężów: Ludwika Filipa i Sir Roberta Peel.

Dr. Pusey z Oxfortu założyciel znaniej doktryny, która kościołowi anglikańskiemu niebezpieczną scyssją grozi, wsiadł w Dower na statek, aby się udać na ład stały; lecz dokąd właściwie, tego Morning Post nie powiada. Drugim naczelnikiem tej sekty jest Dr. Newman w Oxforcie, ztąd Puseismus przez stronę protestancką anglikańskiego kościoła Newmania zwany został.

Z dnia 13. Sierpnia.

Posiedzenie Izby Parów z dnia 10. Sierpnia. Kościelno-polityczne stronnictwo w Irlandyi, którego działania prawa z r. 1832 i 1838 za niebezpieczne dla kraju uznały, i przez rozwiązanie jego związków znanych łoż oranżystowskich, nieszkodliwem je uczyniły, ma w Izbie Parów w osobie Hr. Roden gorliwego obrońcę, który nie opuszcza żadnej sposobności, aby na korzyść swych protestanckich braci w Irlandyi działać. Przedłożył on Izbie petycją od 5000 protestanckich mieszkańców hrabstwa Down, w której się żalą, że podczas gdy agitacya repealska bez przeszkody się odbywa na zgromadzeniach i w processyach, oranżystom podobne processy są wzbronione. Prawo bowiem z r. 1838. przeciw oranżystom, zabrania także w używaniu będących processy, a szczególnie odbywaną przy głównej uroczystości, w rocznicę bitwy pod Boyne (d. 12. Lipca 1690), w której Wilhelm III. jakobistowskich Irlandczyków pokonał, i dał pierwszy początek oranżystom. Drugim punktem zażalenia jest szerzące się repealskie poruszenie, które wzbudza w nich obawę bliskiej wojny domowej. Hrabia Roden wnosił, ażeby prawo wzbraniające oranżystom processy było zniesione, lub też i do repealów rozciągnięte. Po kilku mowach postanowiła Izba, aby petycja złożona była na jej biurze i odroczyła się do jutra. Izba Niższa zajmowała się mało interesującymi przedmiotami.

Hiszpania.

Z Madrytu, dnia 8. Sierpnia.

Espartero będąc na pokładzie angielskiego wojennego okrętu poczytuje się jeszcze za Regenta Hiszpanii i obwieszcza manifestem, że wkrótce do Hiszpanii powróci i zbuntowanych do posłuszeństwa przywiedzie. Kassa wojenna, którą z sobą zabrał, opuszczając swoich rannych Generalów, zawierała 75,000 piastrow.

Wieczorem. Uroczystość w palacu odbyła się zupełnie tak jak Panu doniosłem. Królowa wspaniale ubrana, z twarzą pełną łaski i radości, siedziała na tronie, otoczona jak najświetniejszym orszakiem. Całe ciało dyplomatyczne, oraz i poseł angielski, byli obecni. Królowa w skutek dzisiejszego aktu dnia 15. Paźdz., w dniu zagajenia Stanów, konstytucyę zaprzysięże a następnie niezwłocznie rządy obejmie.

Węgry.

Miskolcz. — Nasze niegdyś kwitnące miasto przedstawia tylko jeden ogromny stós gruzów. Pożar wszczął się d. 19. Lipca, przedpołudniem o godzinie 10. srożył się tylko przez 6 godzin, wszakże 1500 domów, dom komitatu wraz z przybocznymi zabudowaniami, klasztor Minoritów z kościołem i szkołą, dwa kościoły ewangelickie, synagoga żydowska, ratusz, teatr, wszystko to stało się pastwą płomieni. Przedmieścia, gdzie domy słomą kryte były, zgorzały do szczytu. Szkoda wynosi kilka milionów złotych. Żadne pióro niezdola skreślić obrazu nędzy, w której tyle tysięcy ludzi teraz jest pogrążonych!

Rozmaite wiadomości.

ŻEGLARZ NAPOWIETRZNY.

Przed kilkoma laty, puściłem się był w daleką podróż wozem pocztowym. Przez dzień i noc całą toczyło się już moje o czterech kołach więzienie, a jeszcze nie było końca mojej podróży, jeszcze przez dwa dni i noc całą było mi jechać na miejsce przeznaczenia mego. Kto się choć raz w życiu w wozie pocztowym znajdował, ten umie ocenić przyjemność światłego towarzystwa, które los mu przypadkiem nadarzy.

Drugiego dnia mojej długiej podróży, wszczęła się w naszym towarzystwie rozmowa o przypadkach, niebezpieczeństwach, których kaźden z nas w życiu swoim doświadczył. Jeden z towarzyszy, agent kupieckiego domu, opowiadał, że doznał przy angielskiem wybrzeżu rozbicia okrętu, drugi, Francuz rodem, który

odbywał kampanię w Algierze, dostawszy się w niewolę Arabów, widział już nad sobą błyszczący jatagan Beduina, lecz w tejsze chwili liłościwa kula francuska ugadza w samo czoło zemstą dyszącego Araba. Trzeci znowu opowiadał, że przy pęknięciu parowego kotła na jednem z okrętów amerykańskich, wyleciał w powietrze do bajecznej prawie wysokości, mało się co uszkodziwszy.

»Co mnie się tyczy«, odezwał się jeden z podróżnych, błady, młody mężczyzna, który dotąd przysłuchiwał się w milczeniu rozmowie, »nie byłem ja wprawdzie ani w podróżach morskich, ani też w ogniu bojowym, jednakże ta przygoda, którą przebyłem, jest nierównie niebezpieczniejsza, niż niejedna z waszych mości panowie, przynajmniej ma ona za sobą zaletę rzadkiej nowości.«

»Przed kilkoma laty bawiłem w Brukseli. Śmiały w moich przedsięwzięciach, bo takim byłem podówczas, postanowiłem z moim przyjaciелеm odbyć podróż napowietrzną. Poczyliem wszelkie przygotowania, ale mój przyjaciel nie dotrzymał słowa, nie stanął na umówioną godzinę. Już chciałem sam wsiadać do mego napowietrznego powozu, gdy oto z koła ciekawych widzów, występuje jakiś nieznajomy i błaga mnie, abym go wziął z sobą w powietrzne przestrzenie. Zdziwiłem się z początku nad prozbą całkiem mi obcej osoby, ale gdy blagając usilnie zapewniał mię uroczyście, że wszelkim moim rozkazom w tej podróży powolnym będzie, zezwoliłem na prośbę jego, i przyjąłem go za towarzysza mojej podróży.

Mój obcy gość wskoczył z nadzwyczajną radością do łódki. Na dany przezemnie znak, rozwiązano sznury, balon uleciał, a my byliśmy w kilku sekundach po-nad szczytami drzew.

Mój towarzysz nie okazywał najmniejszej niepokojności, z zimną, obojętną twarzą patrzył przed siebie, jak gdyby się nie w kruchym, napowietrznym statku, lecz w wygodnym, poręczym. wém krześle, w godzinie poobiedniej znajdował. Zdawało się, że mój nieznajomy miał ptasią naturę, że powietrze było żywiołem jego. Aby wyżej wzlecieć i lot przyspieszyć, wypróżniłem kilka worków z piaskiem, które z sobą wziąłem. Mój towarzysz widząc to, okazywał najwyższą radość i prosił mnie serdecznie, abym podobnież wszystkie worki wypróżnił. Nie chciałem na to zezwolić, ale on domagał się tego usilnie. Gdym go zapytał, dla czego by życzył sobie tak wysoko wzlecieć? Odrzekł mi: iż się mocno lęka, aby go nie poznaano.

Mniemałem, że mam przed sobą jakiegoś dzi-

waka, który idąc za pierwszym przystępem kaprysu, upodobał sobie w takiej podróży, a teraz się obawia, aby go krewni lub przyjaciele jego nie poznali. Zapewniałem go przeto, że w takiej odległości nikt go dostrzedz nie może.

Uwaga moja nie zmieniła jego przekonania, i zaczął na nowo usilnie nalegać, abym łódź balonową uwolnił od wszelkiej ociąży. Ale w tej chwili żadną miarą tego uczynić nie mogłem, bo już wzbiliśmy się za wysoko; a że wiatr silnie nas ku morzu popędzał, miałem słusznie jakiego przypadku obawę; więc ofuknąłem cokolwiek mego towarzysza i prosiłem go, aby się spokojnie zachował. On mi nic na to nieodpowiedziawszy zaczął mruzczyć jakieś urywane słowa, poczem zerwawszy się nagle, rzucił kapelusz w powietrze, nareszcie zdjął z siebie surdut, i toż samo uczynił. »O, co tak, to co innego!... Teraz dobrze«, zawołał radośnie, »teraz mniej mamy ciężaru, teraz pojedziemy jak strzała aż pod samo słońce!« — To mówiąc, zaczął zdejmować chustkę z szyi.

»Ale cóż robisz?« zawołałem z gniewem, »wszakże nawet przez śkła żadna żywa dusza nie dojrzy cię z ziemi.«

»O, nie mów tego mój przyjacielu«, odparł z trwogą, lekarz van Espen ma oczy jastrzębie.«

Van Espen, jestto nazwisko lekarza, któremu dom obłąkanych przez niego dozorowany, głośno zrobił imię.

»Znaszże lekarza van Espen?«

»Czy ja go znam! Przez dwa lata więził mnie w swoim domu, wysiłał się na wszystkie sposoby, aby się pastwić nademną. Nie było dnia, aby mi nie kazał krwi upuścić, lub mnie bez miłosierdzia zlewać zimną wodą! Dreszcz mnie przenika na samo wspomnienie tego tygrysa; Dziś zrana udało się mi umknąć z mego więzienia, teraz jestem spokojny, bo tu nikt mnie nie wynajdzie.«

Byłem więc w towarzystwie waryata na słabej, chwiejnej, napowietrznej łodzi, a podemną trzy tysiące stóp przepaścistej głębi! Na pierwszą myśl skamieniałem z przestachu. Gdyby też w przystępie szaleństwa, pomyśliłem sobie, rzucił się na mnie! Włos zjeżył mi się na głowie, na tę myśl straszna! Mój szalony towarzysz zaczął zawracać oczy i znowu wrzeszczeć: Wyżéj! wyżéj!« i tak wrzeszcząc, wszystko co tylko miał na sobie, zrzucił w przepaść powietrzną. Cóż było robić, milczałem w trwodze, niechcąc jeszcze bardziej drażnić gniewu jego. Ale któż wyobrazi sobie okropność moją, gdy ten szaleniec zrzuciwszy bóg i pończochy, zwrócił się do mnie, i straszliwym

z całego gardła zawrzasnął głosem: »Jeszcze mamy w górę 10,000 mil drogi, a powóz nasz za ciężki, jeden z nas musi ustąpić!« Gdy tego domawiał, włos mu zjeżył się na głowie, konwulsyjnie zacisnął dłonie i straszliwym wzrokiem swoim ścinał krew w moich żyłach! O odporze nie można było ani pomyśleć, był silniejszym odemnie. Nie miałem żadnej broni przy sobie; o, gdybym ją był miał, nie wahałbym się był ani chwilę zadać mu cios śmiertelny, i sądzę, że najsurowszy moralista, nie potępiłby takiego czynu.

Położenie moje było okropne, niesłychane. Wolałbym być walczyć z ludożercą lub z zgłodniałą hyeną, niż się znajdować w napowietrznym okręcie wraz z szalonym człowiekiem, który jest głuchym na wszelkie zaklęcia, przełożenia i groźby. Zanim postrzedz zdołałem, porwał za trzy worki balastu, i puścił je w dół z szaleńską radością. Balon pomknął w górę zniepojętą chyżością. Zniknęła mi ziemia z przed oczu, gęste chmury roztrącały się o ściany naszego statku, otaczając nas ze wszech stron mglistym całunem. Na pół martwy leciałem co raz wyżej i wyżej z moim złowrogim towarzyszem, który zaczął sam z sobą mruklawie rozmawiać: »Przeklęcie uwięźliśmy jakby w trzęsawisku na jednem miejscu!« Te słowa cedził przez zęby okropnym głosem... »Masz żonę?« zapytał nagle obracając się do mnie.

Ja z równym pospiechem, aby go na inne myśli naprowadzić i pobudzić do litości, odrzekłem posepnie: »Mam żonę i dziewięcioro małych dzieci, które jeżeli ja umrę, zostaną sierotami bez chleba i opieki!«

»Ha, ha! Ja mam żon 300 i 5000 dzieci«, zawołał z piekielnym wskrós przenikającym szjerderym śmiechem.

»Gdyby mi twój ciężar nie zawadzał, byłbym już dawno powitał moją rodzinę!«

»Do stu piorunów,« odrzekłem, chcąc go tą myślą zająć. »Masz jak widzę, liczną rodzinę. Gdzież ona mieszka?«

»Na księżycu, tam teraz jadę, byłbym już dawno tam stanął, gdybym tylko sam jechał... a teraz... precz mi z tą!«

To mówiąc, rzucił się na mnie z całą gwałtownością. —

W saméjże chwili tego opowiadania nasz powóz pocztowy uderzył o coś tak mocno, że aż nami rzucił. Jedno koło zaczęło się ciężko-ladowną brykę, i nie minęła jedna sekunda, a jużemy wywróciwszy się, leżeli wszyscy w przygościńcowym rowie pełnym mułu i kału.

Szczęściem, nie doznałszy znacznego uszkodzenia, tylko nasz żeglarz napowietrzny dostał lekkiego guza na głowie, przezco w opowiadaniu jego zaszła kilka-godzinna przerwa.

Po naprawieniu powozu wsiedliśmy znowu, a nasz towarzysz z przewiązaną głową, zaczął rzecz swoją tak wieść dalej: »Właśnie gdy wyrót powozu przerwał moje opowiadanie, doszedłem był w mojej powieści do téj chwili, gdzie ów szalony porwał się na mnie, aby mnie rzucił w niezmierną przepaść. — Gdy się między nami walka na śmierć lub życie wszczęła, w tymże samym czasie jasna błyskawica ślepi nagle nasze zrenice. Balon przeciął elektryczną chmurę, a w mgnieniu oka rozwinęło się pod naszymi nogami spaniałe widowisko piorunami gromnej burzy. Zjawisko to sprawiło na moim szalonym towarzyszu mocne wrażenie, trwoga rozszczępiła jego dłonie, którymi mnie już był uchwycił. W tak straszliwej chwili zbieram wszystkie zmysły w pomoc, udaję odwagę i przemawiam uroczystym głosem: »Mniemasz słaby śmiertelniku, że bez méj pomocy przebędziesz bezbrzeżny przestwór powietrza, że nakażesz bić gromom, tak, jak ja w téj chwili nakażalem? Wiedz o tém, że cię chcę wyrwać z niewoli, zaprowadzić na łono twojej rodziny, ale jeżeli słowo przemowisz, zesłę piorun na twoją głowę, który cię w otchłań bez końca pograży! Nie wejdiesz w srebrne krainy księżycowe, ale przepadniesz w czarnych przepaściach piekieł!«

Słowa te, które w każdym innym przypadku nie mógłbym był wyrzec bez głośniego śmiechu, zdawały się na umyśle mego szaleńca sprawiać niejakię wrażenie. Wzrok jego dziki łagodniał widocznie, zdumiony wpatrywał się we mnie. Ja obawiając się, aby skutek mojej wymowy nie przeminął, nie ufając mojej wyższej, czarodziejskiej potędze chwyciłem się środka bardziej prozaicznego.

Miałem flaszkę rumu przy sobie. Podając ją memu złagodniałemu waryjatowi, przemówiłem znowu głosem uroczystym i nakazującym, aby pokosztował tego niebieskiego nektaru, który go w nowego przestoczcy człowieka. Mój towarzysz przychwycił się z pożądlivością, i duszkiem wypróbnął flaszkę. — Libacja ta nie mała skutkowała, bo zapadł wkrótce w sen głęboki: Zaledwie mój straszny przeciwnik oczy przymknął, już mu skrępowalem nogi i ręce sznurami, które w podobnej podróży są zwykle na pogotowiu; omotałem go tak mocno, że się ledwie mógł ruszyć.

Chociaż ze strony mego szalonego towarzy-

sza nie miałem się niczego więcej obawiać, jednakże trwoga nie ustępowała z mojej duszy. — Z tak niezmierną wysokością, bez balastu, jakże się w dół spuścić. Posiliłem się trochę, poczęści dla nabrania odwagi, poczęści dla zaspokojenia głodu, bo powietrze w górnych warstwach, niezmiernie zaostrza apetyt.

Jak się to skończy, sam nie wiedziałem, tą się tylko cieszyłem nadzieją, że umrę nadzwyczajną śmiercią, i że moim skonem narobię w świecie więcej hałasu, niż za mego życia. Smutnato wprawdzie była pociecha, ale innej w moim położeniu nie było. Pomyślałem o mojej matce i błagałem ją w duchu, aby przebaczyła memu szaleństwu, które ją ciężkiego smutku nabawić może. Z tém wszystkiém, mimo to, że nie miałem żadnej nadziei, jakieś tajemne przecucie szeptało mi nieustannie: że jeszcze obaczę ziemię.

Śród takich myśli, balon mój pruł ciągle mgliste, mokre warstwy powietrza, zdawało mi się, że nieustannie idzie do góry. Być może, że byłem w błędzie, ale nie mając w bliskości żadnego przedmiotu, do którego bym mógł być odnieść moje porównanie, byłem ciągle téj myśli. Przy bliższej rozwadze ujrzałem, że balon na powierzchni stronie, utracił wiele ze swego połysku, że zwilgotniał gęstymi mgły tumanami. Nowa nadzieja wstąpiła we mnie. Jakoż ciężar balonu powiększony przez zwilgotnienie i przez krople rosy, które na jego powierzchni zawisły, sprawił to, że gondola zaczęła się na dół spuszczać, i nie trwało godziny, ujrzałem znowu ziemię! Radość, która wtedy moje przepelniała serce, da się tylko porównać z tém uczuciem, z jakim marynarz po długiej, niebezpiecznej podróży, wita ład stały.

Po niejakiem czasie ujrzałem podemną miasto. Byłoto Leodyjum (Löwen). Gondola moja szybowała już na jakie parę set stóp po nad szczytami domów, gdy mój obląkaniec przebudziwszy się ze snu, zaczął się rzucać i gniewać za to, że go tak mocno spowito, iż się ruszyć nie może, i miotał przekłectwa, że nie widzi księżycy. — »Gdzież moje 5000 dzieci!«

»Tam oto,« rzekłem, wskazawszy na rynek miasta Leodyjum, gdzie się tłum ciekawych nazbierał.

»Dalej śpieszniej,« zawołał patrząc się na dół. »Niech po tak długim niewidzeniu się, uścisknę moje małe dzieciętki.«

Również i ja nie miałem innego życzenia, jak tylko stanąć jak najprędzej na ukochanej ziemi!

Nareszcie stało się zadość moim życzeniom! Balon spuścił się z wolna na rynek miasta. Cie-

kawy tłum mieszkańców zdziwił się nad napowietrznym statkiem, ale bardziej jeszcze nad moim skrepowanym towarzyszem, który ciągle wołał: »Gdzie moje 5000 dzieci?«

Udałem się natychmiast do komendanta placu i oddałem w jego opiekę mego towarzysza, który mnie takiej śmiertelnej nabawił trwogi. Od owéjto podróży nie korci mię więcej zwiadać balonem niebieskich szlaków i w wyborze towarzyszy podróżnych, jestem bardziej ostrożnym. (Z Rozm. Lw.)

Z Poznania. — »Dziennika domowego« Nr. 17. zawiera: Szajne-Katrynka. 1 Polanie. 2. Lech. 3. Krakus. 4. Wanda. 5. Piast. 6. Ziemowit. 6. Mieczysław. — Co ją jeszcze wiązało, powieść L. Siemińskiego. — Kurs literatury słowiańskiej czytany przez A. Mickiewicza w półroczu letniem. — Rozmaitości. — Mody.

Nad pozostałością zmarłego na dniu 20. Sierpnia r. 1842. w Bełęcinie Karola Mieczkowskiego dziedzica został dziś process spadkowo likwidacyjny otworzony. Termin do podania wszystkich pretensyj wyznaczony został na dzień 15go Grudnia 1843. o godzinie 10. przed południem w izbie stron tutejszego Sądu przed Referendarjuszem Sądu Nadziemiańskiego Cassius.

Kto się w terminie tym nie zgłosi, zostanie za utracającego prawo pierwszeństwa jakiego miał uznany, i z pretensją swoją li do tego odeślany, co by się po zaspokojeniu zgłoszonych wierzycieli pozostało.

Poznań, dnia 22. Lipca 1843.

Król. Pruski Główny Sąd Ziemiański.
I. Wydziału.

SPRZEDAŻ KONIECZNA.

Sąd Nad-Ziemiański w Poznaniu.
Wydziału I.

Dobra szlacheckie Tworzymierki w powiecie Szremskim, sądownie oszacowane na 12,383 Tal. 26 sgr. 6 fen. wedle taxy, mogącej być przejranej wraz z wykazem hipotecznym i warunkami w Registraturze, mają być dnia 4. Grudnia 1843.

przed południem o godzinie 10. w miejscu zwykłych posiedzeń sądowych sprzedane.

Niewiadomi z pobytu wierzyciele realni, jako to:

- 1) Justyna i Małgorzata, rodzeństwo Rogowscy,
- 2) Teofila z Korytowskich, owdowiała Rogowska,
- 3) Justyna z Domiechowskich, zaślubiona Piotrowi Rogowskiemu,

oraz wszyscy nieznanomi pretendenci realni zaopozwiają się na termin powyższy pod uniknięciem wyłączenia publicznie.

Poznań, dnia 12. Kwietnia 1843.

UWADOMIENIE PUBLICZNE.

Niewiadomi wierzyciele zmarłego dnia 8. Października 1834. roku Hrabiego Florentyna

Bnińskiego o uwiadomają się niniejszém o nadchodzącym podziale pozostałości z tém wezwaniem, aby pretensje swoje w przeciągu trzech miesięcy podali, inaczéj z takowemi, w skutek §. 137. i nastép. Tytułu 17. Część I. Prawa Powoznego krajowego do każdego z współsukcessorów oddzielnie w miarę schedy jego odeślanemi będą.

Poznań, dnia 29. Lipca 1843.

Król. Pruski Sąd Nadziemiański.
II. Wydziału.

Doniesienie szkolne.

Popis publiczny uczniów K. Gimnazyum S. Maryi Magdaleny odbędzie się 25., 26. i 27. Września, popis zaś z nowoprzybywającymi do szkół 5., 6. i 7. Października. Bieg nowy nauk rozpocznie się 9. Października.

w Poznaniu 23. Sierpnia 1843r.

Dr. X. Prabucki, Dyrektor.

Ktoby życzył sobie z Obywateli na wsi mieszkających guwernera do dzieci, lub też z mieszkańców m. Poznania pobierać lekcje języka francuzkiego dla powzięcia w tym celu wiadomości zechce się zgłosić do księgarni W. Stefańskiego w Poznaniu.

Pierwszą nadsłkę prawdziwych nowych hol. śledzi otrzymał i poleca tanio

B. L. Präger,

przy Wodnej ulicy w domu szkolnym imienia Ludwiki pod liczbą 30.

Kurs giełdy Berlińskiej.

Dnia 21. Sierpnia, 1843.	Sto-pa prC.	Na pr. kurant	
		papie-rami.	gotowi-zna.
Oblięi dłuęu skarbowego	3½	104½	103½
Pr. ang. obligacje 1830.	4	103½	102½
Oblięi premiów handlu morsk.	—	90¾	90¼
Oblięi Kurmarchii	3½	102	—
Berlińskie oblig. miejskie	3½	103½	—
Gdańskie dito w T.	—	48	—
Zachodnio-Pr. listy zastawne	3½	102¾	102½
Listy zast. W. X. Poznańskiego	4	—	106½
dito dito	3½	101¾	—
Wschodnio-Pr. listy zast.	3½	—	103¾
Pomorskie dito	3½	103¾	102¾
Kur- i Nowomarch. dito	3½	103¾	102¾
Szląskie dito	3½	102¾	101¾
Frydrychsдоры	—	13½	13½
Inne monety złote po 5 tal.	—	11½	11½
Disconto	—	3	4
A k c j e			
Kolei Berlińsko-Poczdamskiej	5	155½	—
dito akcje a prioris	4	—	104
Kolei Magdeburško-Lipskiej	—	166½	165½
dito akcje a prioris	4	—	104
Kolei Berlińsko-Anhaltskiej	—	138	—
dito akcje a prioris	4	—	104
Kolei Düsseldorf-Elberfeld.	5	—	81½
dito akcje a prioris	4	94¾	94½
Kolei nadreńskiej	5	80½	79½
dito akcje a prioris	4	96¾	96½
Kolei Berlińsko-Frankfurt.	5	126½	125½
dito akcje a prioris	4	—	104
Kolei Śląsk. górń.	4	115	114
Kolei Berl. - Szcz. E. Lit. A.	—	120½	119½
dito Lit. B.	—	120½	119½
dito dito odstępl.	—	119½	—